

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt.

Biednym zwierzętom domowym katowanym
od wieków ślełą ręką i niemilosierzną należy
się wreszcie ulga.

Dr. M. Laurysiewicz.

Czy zwierzęta mają uczucie ?

(Dokończenie).

Co powiedziano o śmianiu się, dotyczy się także płaczu. Według Linnégo niedźwiedzica łyzy roni, gdy silnego doznaje wzruszenia, a według Humboldta żyje w Peru gatunek małp (*Saimiris entomophagus*), którym za najmniejszym smutkiem oczylzami zachodzą. Według Stellera¹⁾, pierwszego badacza naukowego azjatyckich krain północnych, foka czyli roba raniona łyzy roni.

Uczucie przychylności zbliżające do siebie jak ludzi tak też zwierzęta objawia się rozmaicie, lecz zgodnie u jednych i drugich. Kwoka zna pisklęta, które wysiedziała, i odgania każde obce pisklę, gdy się między nie zabłąka; macocha krzywdzi pasierbięta, a w ogóle niewiele jest ludzi udowadniających czynem uczucie litości nad sierotą i biednym; zazwyczaj odsyła się ich w opuszczeniu swoim do Pana Boga lub do jakiejś zwierzchności; tam mają być opatrzeni. Dziwna to moralność, dziwniejsza jeszcze religia, a rzekłbym żadna, aczkolwiek właśnie ludzie zamykający drzwi swoje przed ubogim i odprawiający go z niczem przez sługi swoje, wzbraniający mu nawet przystępu do siebie, bo widok biedy nie jest przyjemny, nieraz najwięcej mówić lubią o religii. Zapytaliśmy się ich tutaj naprzód, co sądzą o zdaniu tém: „Jeśliby brat

1) Jerzy Wilhelm Steller, 1709—1745, z Windsheimu w Frankonii, lekarz i członek akademii umiejętności w Petersburgu, zwiedzał w roku 1738 w celach naukowych Kamczatkę, a 1740 przyłączył się do wtórej podróży morskiej Behringa, który 1741 r. na odkrytych przez siebie wyspach aleuckich zatknął sztandar rosyjski. Podstępny sprawił, że kancelarya jakucka zawezwała go do usprawiedliwiania się. Powracając z Jakucka, dokąd wśród zimy był się udał, zmarł na powrocie. Piotr Szymon Pallas (1741—1811), Berlińczyk, znakomity zoolog, botanik i podróżnik po państwie rosyjskiem, członek akademii petersburskiej, nazwał Stellera nieśmiertelnym. Herm. Masius, Naturstudien. Tom 2. Lipsk. 1868. 85 i 271.

albo siostra byli nadzy i nie dostawałoby im powszedniej żywności, a rzekłby im który z was: Idźcie w pokoju, nagrzejcie się i nasyćcie się, a nie dalibyście im rzeczy potrzebnych ciału, cóż z tego za pożytek?“ Potem zapytalibyśmy się ich jeszcze, czy sądzą, że Bóg cudem ma zaopatrywać takich biednych i tym sposobem zastępować skamieniałe serca tych, co biednych odsełają do opatrności bożej, albo czyli też raczej człowiek idący w pomoc bliźniemu, widokiem nędzy jego wzruszony, staje się narzędziem miłosierdzia, litości i opatrności boskiej na ziemi?

Otoż bywa tedy czasem i u zwierząt inaczej aniżeli tak, jak powyżej napomknęliśmy. Samica słonia pozwala każdemu młodemu słoniowi obcemu ssać; suka przyjmuje do plekania kocięta pozbawione matki, a niejedna kotka wychowała kocięta innej kotki, zajmązki, a nawet szczura młodego.

Miłość rodzicielska, przywiązanie rodziców do dzieci, tych do rodziców, rodzeństwa do siebie nawzajem, nie jest koniecznym wynikiem pochodzenia i powinowactwa cielesnego, albowiem w tym wypadku mężobójstwa, dzieciobójstwa i wszystkie tym podobne zbrodnie, a w ogóle wszelakie złe zachowywanie się względem siebie członków rodziny, ich nienawiść i niechęć do siebie byłyby niepodobieństwem. Miłość rodzeństwa jest objawem rozwiniętego uczucia, jest wynikiem przeświadczenia moralnego i religijnego usposobienia u ludzi, a u zwierząt dowodzi, że i one nie są pozbawione uczucia. Harris w *Wild Sports of Africa* opowiada, iż młody słoń, którego matkę zabito, z wyrazem najgłębszej boleści biegał naokoło niej, usiłując podnieść ją trąbą swoją.

W zachowaniu się obu płci do siebie zdarzają się u zwierząt bardzo często wypadki nie dające się dostatecznie tłumaczyć jedynie popędem płciowym. Spólna praca przy zakładaniu i urządzeniu gniazdka, szczególnie u ptaków, jest raczej wyrazem uczucia gotowości do wzajemnej pomocy i potrzeby tej pomocy. Przykładów bardzo czułego do siebie przywiązania nie brak. Tak raz parka kosów założyła sobie gniazdo w pobliżu miejsca, na którym coś budowano. Pewnego dnia przybywa sroka oswojona, porywa kosa samicę i zanosi ją tuż ku robotnikom w pobliżu pracującym. Samczyk pośpieszył odważnie za sroką i po zaciętym boju oswoił samicę, poczem oboje odleciały ku gnieździe, aczkolwiek samica utraciła przy tej sposobności połowę ogona.

Bennett opowiada następujący wypadek, którego sam był świadkiem. W Macao znajdowało się w wielkiej klatce kilka kaczek chińskich (*Anas galericulata*). Gdy raz w nocy ukradziono

jednego z kaczorów, poznano natychmiast należącą do niego samice po wymownych oznakach smutku i żalu; skryła się w kącie i nie jeść nie chciała. Innego kaczoraka, który się do niej przybliżył, odpędziła od siebie. Wreszcie znaleziono jej małżonka i wsadzono go znowu do klatki. Radość, z jaką się witała ta para kaczek, zadziwiła wszystkich, a co szczególniejsza, kaczor, jak się zdaje, uwiadomiony, że podczas niebytności jego znalazł się nieproszony zastępca, odszukał go i zadziobał.

Cuvier opowiada, że gdy w ogrodzie aklimatyzacyjnym (*Jardin des plantes*) w Paryżu jedno z będącej tamże parki matełek (*Hapale*) umarło, pozostała przy życiu była bardzo smutna, że długi czas pieściła zmarłą połowicę, a przekonawszy się wreszcie, że ta nie żyje, rękami zakryła sobie oczy, nie wzięła żadnego pożywienia i wreszcie sama umarła.

Piękny przykład przywiązania małżeńskiego podał także H. Schacht do miesięcznika *Der zoologische Garten* (1876. 28). Píše on z Feldromu pod Hornem w grudniu 1875, iż corocznie porą jesienną zjawia się koło jego domu kilka par mazurków (*Passer montanus*), przepędzających noc w skrzynkach poumieszczonych po drzewach dziedzińca dla wygody ptasząt, gnieździących się w nich w porze letniej. Między temi tedy mazurkami odznaczała się jedna parka szczególnem do siebie przywiązaniem. W Niemczech w wielu miejscach już dosyć dawno istnieje chwalebny zwyczaj podawania ptaszętom w zimie żywności. To samo czyni także Schacht. Przy tym tedy stole gościnnym zjawiała się codziennie wraz z innymi ptaszkami głodnymi także przerzeczona parka mazurków; gdy jedno z nich jadło, jadło drugie; gdy samiczka odleciała, z pewnością poleciał za nią samczyk. Pewnego dnia na mrozie 7^o siedziały te dwa ptaszęta na miejscu posypki, odwrócone od ostrego wiatru wschodniego i przytulone do siebie, podczas gdy reszta skrzydlatej gromadki świątliwie uganiała się koło nich. Wnet potem usiadły sobie mazurki na bliskim krzaku za potężnym szmatem śniegu, zasłaniającym je od wiatru, przytulone do siebie. Nawet podczas jedzenia łatwo je było rozpoznać od reszty stołowników, gdyż się nigdy nie oddalały od siebie. „Muszę wyznać,“ powiada Schacht, „iż wierniejszej parki, piękniejszego obrazu przywiązania małżeńskiego nie spotkałem u żadnego ptaka żyjącego na wolności.“

Uczucie przedstawiające w najjaśniejszym świetle stronę moralną życia zwierzęcego, powiada autor rozprawki, której treść tutaj podajemy, jest uczucie przyjaźni, której zaczątkiem jak u

człowieka tak u zwierząt jest jakiś tajemniczy pociąg, sympatya, zarówno jak przeciwnie uczucie nienawiści wypływa z podobnego pierwiastkowego, mimowolnego wstępu czyli antypatyi. W dalszych stopniach tak człowiek jak zwierzę oddaje się wpływowi tych uczuć z większą lub mniejszą świadomością, żywi i utrzymuje je w sobie z pewnym upodobaniem i wewnętrznym zadowoleniem, a czasem nawet z pewną uporczywością. Pies, kot, papuga, koza i capuś okazują to przywiązanie, to wstępnictwo i nienawiść jak innym zwierzętom tak ludziom nieraz z pewną dowolnością. W stosunku tak do człowieka jako też do innych zwierząt są te uczucia często prostym i bezpośrednim wynikiem doznanych dobrodziejstw lub krzywd, poprzednio doświadczonej przyjaźni lub nienawiści.

Znany jest wypadek niezwykłego przywiązania gęsi do psa. Zdarzył się on w Anglii. Podwórze opuszczała ona tylko dla poszukania sobie żywności; do chlewika wchodziła tylko wtedy, gdy ją niepokoda do tego zmuszała. Gdy inne gęsi wypędzono w pole, ona zostawała w podwórzu, aby nie opuszczać ulubionego psa. Gdy pies zaczął na kogo szczekać, gęś poczynała krzyżeć i po nogach szczypała tego, na którego pies szczekał. Gdy pies wychodził z podwórza, gęś szła za nim. To przywiązanie gęsi do psa miało atoli bardzo prostą przyczynę; pies był ją ocalił od lisa, który ją napadł. Po dwu latach pies zachorował. Gęś nie opuszczała go ani na chwilę i byłaby umarła z głodu, gdyby jej nie przynoszono żywności. Gdy pies umarł, gęś nie chciała wyjść z chlewika. Gdy wreszcie przecież wyszła, wsadzono do chlewika innego psa, z postaci i barwy bardzo podobnego do zmarłego ulubieńca jej. Gęś dała się złudzić; lecz gdy wchodziła do chlewika, pies chwycił ją za szyję i udusił¹.

Również zajmującym jest następujący wypadek. W pewnym dworku niedaleko miasta Brzegu na Szlądzu zginęła kura z młodem i tylko jedno kurczę pozostało przy życiu. Tą sierotką zajął się pies dworski, strzegł jej, wszędzie jej towarzyszył a na noc brał ją do budy swojej, ogrzewając ciepłem własnego ciała. Lecz raz nieszczęśliwym wypadkiem zagniół ją. Z największym smutkiem zaniósł martwe kurczę do ogrodu i zagrzebał. Wkrótce powrócił, skowycząc wykopał je, obejrzał i znowu zakopał. To czynił przez kilka dni. Gdy atoli raz nie znalazł zwłok swego ulubieńca, wyjąc położył się w tém miejscu, przestał jeść i umarł².

¹) E. Estkowski, Szkoła dla dzieci. 1853. ²) Gwiazdka cieszyńska. 1857. 23.

Lew dosyć często z psem zawiera przyjaźń. Pierwszy lew w *Jardin des plantes* bawił się bezustannie z małym pieskiem, którego wsadzono do jego klatki. Inny pies dzielący więzienie z lwicą tak się do niej przywiązał, że po jój śmierci nie brał więcej jadła i siódmego dnia także umarł.

Pisma szwedzkie podały w r. 1854 następujące zdarzenie. W jeziorze melarskiem utonął młody Anglik. Gdy go pogrzebano, pies nieboszczyka pozostał przy grobie i cały tydzień bez jadła przetrwał. Gróbarz litując się nad zwierzęciem, podał mu odrobinę jadła; pies przyjął je wdzięcznie, lecz na krok nie ustąpił z miejsca. Wykopał sobie mały dołek obok grobu pana swego i tam pozostał. Po jedenastu miesiącach rzecz stała się rozgłośną. Mieszkańcy Sztokholmu zrobili składkę na utrzymanie wiernego psa i poruczyli go pieczy gróbarza¹. U nas postąpionoby szlachetniej, posłanoby po oprawę.

Po bitwie pod Kralowym Hradem (3 lipca 1866) wysłano dwóch żołnierzy pruskich dla przeszukania drzewiny na jednym z okolicznych wzgórz, z których Sasi Prusakom wielkie uczynili szkody i z których dopiero po zaciętej walce zostali wyparci. Przerzeczeni żołnierze przedzierający się przez gęstwinę usłyszeli słabe warczenie, które stawało się coraz silniejszym, im więcej się zbliżali. Przedarłszy się przez zarośla, ujrzeli na stoku wzgórza pod lasem leżącego oficera saskiego z szablą w ręku, jak był padł. Na piersiach jego spał łapki piesek, ujadający zażarcie na przybyszów. Gdy się przybliżyli do poległego, pies z zajadłością rzucał się ku nim, nie opuszczając jednak ciała pana swego, lecz biegając od stóp do głowy i napowrót. Żołnierze chcieli się przedewszystkiem przekonać, czy oficer już nie żyje, lub czy może jest ciężko rannym, lecz pies nie pozwolił im przystąpić do głowy leżącego, aby się popatrzeć, czy jeszcze oddycha, oni zaś byli na tyle ludzcy, że nie chcieli użyć przemocy przeciwko wiernemu słudze. Ile razy zbliżyli się do poległego, pies rzucał się im do nóg, lecz natychmiast wracał na dawne stanowisko u piersi pana swego. Zaczęli więc przetrząsać sakwy swoje i taistry, a podczas gdy jeden z nich, stanąwszy u nóg zabitego, podawał zgłodniałemu psinie ostatki chleba i kiełbasy, drugi zbliżał do głowy oficera. Lecz pies nie spuścił go z oczu i pieniać się od złości, poskoczył ku niemu. Żołnierze zaniechali więc dalszego badania, psu zostawili resztki chleba i kiełbasy i odeszli, oglądając się nieustannie.

¹) Przyjaciel domowy. 1855.

Pies nie ruszał się z miejsca ani też nietknął zostawionego jadła. Gdy później oficera wraz z innym pogrzebano, pies pozostał przy ich grobie i sprawił, że dwie rodziny znalazły grób swoich członków ¹.

Woźnica G. wyjechał w zimie o godzinie drugiej po północy z B. Zaspány usiadł na dyszlu, zdrzymnął się, spadł i koło złamało mu kość ramieniową. Konie stanęły; poraniony z biedą wydobywszy się zpod woza, przywołał do siebie psa, który mu w drodze towarzyszył, aby się trochę zagrzać. Lecz pies, który się wszyskiemu uważnie był przypatrywał, pobiegł napowrót do karczmy, w której byli nocowali, łasił się, szczekał, ciągnął stajennego za suknię, który głupszy od zwierzęcia, odegnał go od siebie. Pies wrócił do pana jęczącego od bólu, zerwał mu czapkę z głowy, przybiegł z nią jeszcze raz na miejsce noclegu, gdzie już byli powstawali, wbiegł do izby, skoczył na stół, położył czapkę na stole i zaczął żałośnie skowyczeć. Teraz zrozumiano go i podążono za nim z pomocą już prawie skońsialemu panu jego ².

W północno-zachodniej Ameryce, gdy czerwonoskórcy napadną jaki oddział białoskórców i pozabijają ich, psy podróżnych pozostają przy panach swoich i z głodu umierają. Frémont opowiada, że w Kalifornii niedaleko Kolorady zeszedł się z młodym Meksykaninem, którego całą rodzinę przed kilku dniami czerwonoskórcy byli napadli i wymordowali; on sam cudem prawie ocalał i uszedł. Z karawaną, z którą się był spotkał, wrócił na miejsce popełnionej zbrodni i tu znaleziono przy jednym z zabitych małego pieska, który sam i bez jadła przy nim był pozostał.

Namieniono powyżej, że sympatyje i antypatyje jak u zwierząt tak u ludzi są pozornie dosyć zagadkowym zjawiskiem. Wszakże co do ludzi, ostatecznej przyczyny tego mimowolnego, bezświadomego pociągu lub wstrętu należy szukać w różnicy bądź fizycznego bądź moralnego usposobienia, korzystnego lub niekorzystnego dla tego, co się czuje przyciągnionym lub odepchniętym. Coś podobnego i u zwierząt zachodzić musi. Podróżnik morski Payne opowiada, że młody szympans, którego z Afryki sprowadził do Anglii, gdy pierwszy raz dostał się na okręt, niektórym majtkom chętnie podawał rękę, innym zaś w żaden sposób podać jej nie chciał, co i później czynił, przyczem mógł się srodze rozgniewać, gdy który z nielubionych majtków chciał go popieścić. Dzieci czynią to samo. Dlaczego? Podobny pociąg lub wstręt za

1) *Gartenlaube*. 1866. 813 i 1867. 64. 2) *Buch der Welt*. 1852. 352.

pierwszém zetknięciem się uważano także u koni wojskowych do nowo zaciężnych żołnierzy. U psów to zjawisko jest bardzo pospolite, a w ogóle okazują wszystkie zwierzęta domowe i dzikie oswojone nieprzewyciężony wstręt do osób nie lubiących zwierząt, przeciwnie wnet się zaznajamiają z ludźmi łagodnego usposobienia i lubiącymi zwierzęta, szczególnie z dziećmi nie złośliwemi.

O wstręcie i nieprzyjaźni rodowej między koniem a wielbłądem, małpą a wężem, kurą a osą i t. p. mowa tutaj być nie może, chyba żebyśmy te pojawy przyrównać chcieli do rodowej nienawiści między ludami lub całemi plemionami. Atoli uwagi godném zjawiskiem, częstém między ludźmi, zdarzającém się także y zwmiędzierzędami jest ścisła przyjaźń następująca nieraz po wyraźnej niechęci a nawet nienawiści. Kapitan Williamson opowiada, że w Indyach wrzucono raz na żer biednego psa do klatki tygrysa. Pies zaczął się bronić tygrysowi, co niemało zdziwiło widzów, usadowił się w kącie, i ile razy tygrys zbliżył się do niego, ugryzł go w wargi lub w gardło. Tygrys zostawił wreszcie psa w spokoju i pozwolił mu nawet pożywić się mlekiem i ryżem swoim. W końcu oba zwierzęta tak się przywiązały do siebie, że gdy w klatce zrobiono otwór, przez który pies mógł wygodnie wylazić i wlaźć, pies klatkę obrał na stałe mieszkanie a po śmierci tygrysa długi czas był smutny. Montagu podaje niemniej zajmujący stosunek przyjacielski między gęsią chińską a legawcem, aczkolwiek tenże gąsiora był pozbawił życia; oba zwierzęta jadły razem z jednéj miski, a w nocy tuliły się do siebie, grzejąc się nawzajem.

Bardzo pożądaną byłoby rzeczą, gdyby czytelnicy z zasobu swego doświadczenia dostarczać zechcieli szczegółów podobnych do poprzedzających. Wnioski i rozumowania nad podobnemi pojawami w życiu zwierząt zostawiamy czytelnikowi; rozchodzi się głównie o dobrze spostrzeżony, wiernie uchwycony i dokładnie przedstawiony szczegół. Jedyne co do pospolitego odnoszenia wszystkich podobnych zjawisk w życiu zwierząt do tak zwanego instynktu, przypominamy zdanie Staszica, że „słowo instynkt, co te i tym podobne w zwierzędach dziwy tak łatwo niemyślącym gminom¹ tłumaczy, jest słowo czeze, dotąd niezrozumiałe.“

¹) To jest, ludziom nie różniącym się bezmyślnością od gminu.

Kuropatwa.

Na str. 32 pisemeczka naszego wymieniono między nowo wydanemi książkami treści przyrodniczej C. E. Thünga dziełko o kuropatwie. Wyjmujemy z niego kilka ustępów mogących zająć każdego lubownika przyrody.

Zimę przepędzają kuropatwy w stadkach. Z końcem zimy, czasem już w lutym, stadka te dzielą się na pojedyncze pary i wyszukują sobie dogodne miejsca do parzenia się. Zdarza się czasem, iż samice czyli kury już po parzeniu znowu się łączą w stadka, gdy po ociepleniu się wiosenném nagle znowu nastąpią mrozy. W porze parzenia słyhać zrana i wieczorem nawoływania samczyków; można je także widzieć staczające bójkę z sobą o samice. Jak koguty przyskakują one do siebie, dziobem i pazurami uderzając na siebie. Zbyt wielka liczba kogutków przeszkadza rozmnożeniu się tego pięknego i miłego ptaka, albowiem często powtarzająca się walka samczyków z sobą o samice osłabia je, samice zaś bezustannie napastowane od ubiegających się o nie samczyków, nie mogąc spokojnie znieść jaj, tracą je tu i owdzie i oczywiście wysiedzieć ich nie mogą. Niejedna kokoszka od wielu samczyków nagabywana i ścigana bądź sama bądź z samczykiem swoim, aby mieć spokój, opuszcza całkiem dotychczasowe stanowisko i w inną przenosi się stronę.

Niektórzy starzy myśliwi i pisarze o rzeczach łowieckich utrzymują, że czasem jeden kogut z dwiema parzy się kurami. Thüngen uważa to za rzecz niemożliwą dla niedostatku samic.

Kuropatwa żyje w ścisłym jednożeństwie. Raz zawarte małżeństwo tylko śmierć rozerwać zdoła i w tym tylko wypadku czy owdowiały małżonek czy żona owdowiała nowy zawiera związek małżeński. Oboje małżonkowie są wzorem wierności małżeńskiej; przywiązani do siebie z tkliwą miłością, przez całe życie swoje dzielają z sobą przyjemności i nieprzyjemności, radość i cierpienie. Skoro czasu parzenia samczyk nie widzi samicy, zaraz zaczyna ją wołać, szczególnie zrana i wieczorem. Niebawem odpowiada mu samica i przybywa do niego. Gdy się zejdu, kokoszka przysiada, samczyk biega boło niżej z rozpostartemi skrzydłami, przykiwując głową i urywanie krokorcząc, dokonywa parzenia tak, jak się to dzieje u kur swojskich. Stanowiska raz zajętego dla gnieźdzenia się w niem broni samczyk z wielką odwagą przeciwko późniejszym wtępom.

Z początkiem maja, a gdy czas piękny, to już z końcem kwietnia, kwoczek w zbożu, na łące, w krzaku lub gaju jakim robi sobie na ziemi z trawy, situ, słomy gniazdo mieszczące się zawsze w małym zagłębieniu, w polu np. w brózdzie. Tutaj znosi ona dziennie po jednym jaj. Stare kwoki znoszą 14 do 18, młode zazwyczaj tylko 10 do 11 jaj. Większa lub mniejsza liczba znoszących się jaj zależy także od dostatku dobrego pożywienia na wiosnę. Gdyby w gnieździe którym mniej było jaj niż 9, wtedy zniszczył je drapieżca jaki lub inny wypadek nieszczęśliwy, albo też kokoszka sama potraciła je lub w obcym zniosła gnieździe. Gdyby zaś w gnieździe znalazło się jaj 20 lub więcej, nadliczbowe pochodzić mają od innych samic, które nie miały tyle spokoju od samców, aby sobie uwić gniazdo. Jaja kuropatwy są krótkie, na jednym końcu bardzo kończaste, na drugim bardzo tępe, barwy bladej, niemal białawo-zielonej brunatno-szaréj.

Kuropatwa lubi gniazdo zakładać w polach, które się wczas zielenią okrywają, w rzepaku, pszenicy, grochu, szczególnie w koniczyńce i lucernie (koziorożniku siewnym), w młodych zapustach dębowych, brzozowych i sosnowych, w krzaku, pod miedzą, w rowach krzewiną porośłych i na suchych łąkach, unika zaś żyta i łąk kwaśnych.

Kuropatwy niosą się tylko raz do roku. Gdyby łąg zaginał, znosi kokoszka tego samego lata jeszcze raz, lecz na innym miejscu 9 do 12 jaj. Z tych powtórnych legów pochodzą owe małe i słabe stadka spotykające się w jesieni. Po raz trzeci kuropatwa nie niesie się. Kokoszki, które jakimś wypadkiem postradały jaja lub pisklęta, tworzą osobne stadka lub też po żniwach z innymi się łączą. To samo czynią także według spostrzeżeń niektórych myśliwych samce, które nie znalazły sobie parki.

Kokoszka dopiero po zniesieniu wszystkich jaj zaczyna na nich siedzieć. Samczyk bawi przez ten czas prawie zawsze w pobliżu gniazda i ostrzega małżonkę o każdym niebezpieczeństwie, sam się też zazwyczaj na nie naraża, a skoro zostało usunięciem lub minęło, znowu na dawne wraca miejsce. Zazwyczaj dwa razy dnia kokoszka schodzi z gniazda dla pożywienia się. Wówczas samczyk jęj towarzyszy i nie opuszcza jęj nawet wtedy, gdyby słyszał wabienie innych samic, którym wprawdzie czasem odpowie, do których się atoli nigdy nie udaje. Czujność samczyka chroni samicy od niejednego niebezpieczeństwa; gdyby on zginał, to i ona rzadko się ostoi. Dla kuropatwy siedzącej na gnieździe nieznośne są wszystkie zmiany w pobliżu niego, skoszenie trawy, koniczyń itp.

Z początku kokoszka powtórnie wypłaszana łatwo opuszcza gniazdo, później atoli wytrwale na nié m zostaje, stając się nieraz ofiarą miłości macierzyńskiej dosięgniona kosą kosiarzy.

W r. 1874 w Weissensee półtoréj mili od Gleissen przy koszeniu znaleziono gniazdo kuropatwy. Kokoszkę schwyconą zanie-siono wraz z zasiedzialemi jajmi do właściciela wsi. Tutaj zrobiono gniazdo w koszyku, włożono do niego jaja, wsadzono kokoszkę i przykrywkę od kosza przywarto. Kokoszka pozostała przez dwa dni bez pożywienia na tém gnieździe i dopiero po wykluciu się 14 piskląt zaczęła łaskotać w koszu. Wyniesiono ją wraz z młodem w pole i wypuszczono na wolność.

Młode wykluwają się po trzech tygodniach, i skoro tylko obeschną, opuszczają z matką gniazdo. Pewien wieśniak znalazłszy w polu parę kuropatw, widział, gdy się zbliżył do gniazda, że pisklęta codopiero były się wykluły, albowiem podczas gdy jedne z nich już siedziały przy matce na brzegu gniazda, inne gramoliły się ku niéj. Samczyk tymczasem wtykał skorupki z jaj jednę w drugą, a dopiero, gdy téj roboty dokończył, zebrała się cała gromadka i odeszła. Młuchne te stworzeńka już w pierwszych dniach życia poruszają się z wielką zręcznością i szybko uczą się stosować się do skazówek odbieranych od rodziców, bo i sameczyk podziela z matką trudy odchowania gromadki dzietek. Jak ona tak i on bierze je pod skrzydła i ogrzewa. Oboje wodzą pisklęta, wabią je bezustannie, wskazują im najstosowniejsze pożywienie, składające się z początku prawie z samych tylko owadów, szczególnie z poczwarek mrówczych, ucząc ich zarazem, jak mają wygrzebywać pożywienie z ziemi. Dopóki pisklęta są małe, sameczyk zawsze biegnie naprzód, gdy je matka wodzi za pożywieniem, aby widzieć, czy nie ma jakiego niebezpieczeństwa. Gdyby zoczył psa, odezwawszy się głośno, zawsze pierwszy zrywa się i często co trzydzieści lub czterdzieści kroków znowu usiada, aby nieprzyjaciela odwieść od dzieci. Po ojcu zrywa się matka i daleko szybciej, lecz zawsze w przeciwnym oddała się kierunku, a gdy usiedzie, z największym pośpiechem biegnąc w brózdzie, wraca ku młodym, uprowadzając je spory kawał; skoro minęło niebezpieczeństwo, zaraz przybywa także i sameczyk do nich.

Przyrodnik niemiecki Naumann miłość rodzicielską kuropatwy ku młodym swoim tak opisuje. „Rozczulający jest widok nieograniczonej troskliwości rodziców o dziatwę swoją. Trwożliwie pozierając, z którejby strony zagrażało niebezpieczeństwo i czyby się dało uchylić, biega ojciec tam i sam, podczas gdy matka

ostrzegłszy młode, zbiera je koło siebie, nakazując im schronić się na miejsce bezpieczne i wskazując im takowe w zbożu, trawie, krzaku, za brózdami, w kolejach wozowych i t. p., a sądząc, że już wszystkie bezpiecznie ukryte, z ojcem wszelkimi siłami stara się zniweczyć napad lub odwrócić go. Odważnie stawiają oboje rodzice nieprzyjacielowi czoło, nie zaczepiają go jednak, przeświadczone o niedostatecznej sile swojej, lecz usiłują odwrócić uwagę jego od młodych i na siebie zwrócić i coraz dalej odwieść go od nich, aż sądzą, że same już dostatecznie oddaliły się. Późem matka przyleciawszy pierwsza napowrót ku młodym, które przez ten czas ani na krok nie opuściły kryjówki swojej, stara się wyprowadzić je stamtąd kawał dalej. Ojciec widząc wreszcie rodzinę swoją bezpieczną, przestaje łudzić nieprzyjaciela i odlatuje. Skoro się wszystko naokoło uspokoiło i niebezpieczne zaniepokojenie ustąpiło, odzywa się samczyk a matka odpowiada mu natychmiast, późem samczyk spieszy do rodziny. Żadne zwierzę drapieżne nie zdoła podejść czujności miłujących, troskliwych rodziców, ani we dnie ani w nocy, jeżeli jakieś nadzwyczajne okoliczności nieprzyjacielowi nie przyjdą w pomoc. Często ma się także sposobność do podziwiania bezwarunkowego posłuszeństwa i przywiązania działy do rodziców.“

Odwagi i miłości rodzicielskiej parki kuropatw dowodzi także następujący wypadek. Dnia 9 czerwca 1875 jechało kilku myśliwych z miejsca kąpielowego Lippspringe (w rejencji mindeskiej) ku pobliskim góróm, aby tam zapolować na rogacze. Po drodze spostrzegli wronę, jak sobie usiadła przy drodze tuż przy łanie zbożowym. Nagle wypadła z zboża parka kuropatw, z których samczyk rzuciwszy się odrazu na wronę, trzy razy ją zmusił do ucieczki. Niezawodnie młode kuropatwy znajdowały się w pobliżu, lecz wrona nie wiele miała nadziei dostania której z nich. Działo się to mniej niż czterdzieści kroków od wozu, którego zbliżenie się spłoszyło wreszcie walczących. Gdyby nie trwożliwość koni na dany strzał, jadący byłiby przyszli w pomoc napadniętym kuropatwom.

D. c. n.

~~~~~

### Ustawy i rozporządzenia co do ochrony zwierząt.

**Osnabruga** (*Osnabrück*) w Hanowerskiem. Rozporządzenie królewskiego starostwa (*Landdrostei*) z 1 kwietnia 1875 r. co do przewozu bydła rzeźnego zgadza się zupełnie z przytoczonym na str. 24 Miesięcznika naszego rozporządzeniem starogrodzkim. Przyniesienie zwierząt w workach, zwięzywanie pojedynczych

zwierząt, również noszenie ich za nogi i tutaj jest zabronione. Na przekroczenia tego rozporządzenia ustanowiona jest kara 1—30 grz. ( $\frac{1}{2}$ —15 zlr.), o ile według kodeksu karnego państwa nie ulegają większej karze.

**Saksonia.** Rozporządzenie ministeryum spraw wewnętrznych z 25 sierpnia 1856 z odwołaniem się do dawniejszych rozporządzeń z 2 kwietnia 1796 i z r. 1847 nakazuje pod karą  $\frac{2}{3}$ —5 talarów na rzecz skarbowy miejscowych ubogich, aby psyzymane na łańcuchu zawsze, a przedewszystkiem w cieplejszych miesiącach roku, zaopatrywać w wodę do picia.

Rozporządzenie dyrekcyi obwodu drezdeńskiego z 20 listopada 1856 zakazuje przeladowywania wózków ciągnionych przez psy i siadania na nie.

Rozporządzenie z 16 października 1868 r. co do rybołówstwa zabrania: a) Chwywania i zabijania wyder i czapli osobom posiadającym li kartę wolnego rybołówstwa; co do ryb b) używania wszelakich trutek i rzeczy odurzających, np. wronich oczów, rybitrutki (*Anamirta Cocculus*), siemienia konopnego, maku, wapna i t. p., odurzania ryb biciem w łód, używania paści, żelazek, więcierzy<sup>1</sup> i t. d.; d) chwywania i przedawania pstrągów od 15 września do 15 grudnia, lipieni w marcu i kwietniu, okuniów, sandaczów, karasiów w kwietniu i maju, brzan, linów, płocic, jeliców w maju i czerwcu, strzebel w maju do sierpnia włącznie, raków od początku września do końca kwietnia. Co do łososiów miano się porozumieć z innymi nad Labą położonymi państwami. Prócz tego zabroniono sprzedawania w ogóle łososiów nie ważących 2 funtów, sandaczów i karpów nie ważących 1 funta, pstrągów, lipieni, brzan nie ważących  $\frac{1}{2}$  funta, okuniów, linów, jeliców, płocic, karasiów nie ważących  $\frac{1}{4}$  funta.

### Zagraniczne towarzystwa ochrony zwierząt.

Towarzystwo hradeckie czyli w Hradcu styryjskim (*Graz*) istnieje od roku 1862 i zostaje pod protekcją arcyksięcia Karola Ludwika. Według sprawozdania za rok 1875 liczyło ono w Styryi 24 filie, w Krainie filią w Lublanie z 3 delegacyami, członków zwyczajnych 1956, honorowych 44. Z tej ogólnej liczby przypada 215 na Lublanę. Dochód czynił w r. 1875 zlr. 2452 c. 68, rozchód zlr. 1141 c. 76. C. k. major pensyonowany baron Kalchberg obdarzył towarzystwo 15 książeczkami kasy oszczędności opiewającemi na 300 zlr., a styryjska kasa oszczędności obdarzyła je 50 zlr. Osoby, które się oznaaczyły gorliwością w sprawie ochrony zwierząt, uczczono pismieniem uznaniem, wieśniacy zaś, parobcy i inni słudzy otrzymali wynagrodzenie pieniężne. Między nimi na wspomnienie zasługuje dozorca bydła Maciej Reisser z Opłotnicy, służący w stynawskim państwie 50 lat. Pieniężny datek otrzymało także 5 strażników cywilnych w Maryborgu. Odszczególniono również 10 dziewcząt i 23 chłopców, uczennice i uczniów

<sup>1</sup>) *Fallen, Leg- und Schlageisen, Schlagangeln, Schlaghamen, Streich- und Kratzhamen, Halsreusen, verdeckte Reusen, Legscheffel, Kleiderkobe, Schwedriche, Lattenzeuge, Eingraben mit dem Scharreisen.*

5 szkół, uznaniem na piśmie i książeczką Giebla o ochronie ptaków. Wypadków dręczenia zwierząt, które doszły do wiadomości towarzystwa i ukarane zostały, było w Styryi przez cały rok 36, w Lublanie 8. We Lwowie w jeden dzień targowy z łatwością tyleby ich zbierać można. Konie do roboty nie zdadne oddawają do rzeźalni, których jest w Hradcu 3. W roku 1874 zarznięto 1265, w r. 1876 już tylko 1111 koni. Kilogram mięsa końskiego kosztuje według jakości 22 do 32 centów. Między końmi zarzniętymi 1875 roku było 554 liczących 10 do 20, 446 więcej niż 20 lat. Towarzystwo stara się o zaprowadzenie przyrządu Bruneau'u w rzeźniach. Dotąd udało się to w 5 miejscach. Po ogrodach publicznych w Hradcu i w miejscach, w których istnieją filie towarzystwa, porozwieszano znaczną liczbę glinianych skrzyneczek dla wygody ptasząt zajmujących je na gniazda; w zimie zaś podawano w kilku miejscach ptaszętom żywność.

Jak ludność styryjska obchodzi się z zwierzętami domowymi, szczególnie z końmi, próbeczkę znaleźli szanowni czytelnicy na str. 53 niniejszego pismka. Jednak towarzystwo hradeckie nie tylko istnieje, lecz od roku do roku coraz więcej się wzmaga, jakoż minionego roku 1875 przybyło mu 334 zwyczajnych, 16 honorowych członków. Styrya obejmuje mil kwadr. 408, ludności liczy 1,137,990. Wypada zatem w Styryi prawie na każde 653 mieszkańców 1 członek towarzystwa ochrony zwierząt. Aby u nas podobny istniał stosunek, towarzystwo nasze musiałoby liczyć przeszło 7000 członków, wypadek, w którego możliwe urzeczywistnienie ten tylko uwierzyć może, który nie zna usposobienia moralnego i stopnia oświaty ludności kraju naszego.

## ROZMAITOŚCI.

No wo wynalezi one podkowy końskie. Angielski inżynier W. E. Yates w Manchester wynalazł nowy rodzaj podków dla koni. Składają się one z skóry wołowej lub bawolej potrójnie złożonej i w formie stalowej mocnemu ciśnieniu poddanej, przez co wszystkie części wodne i tłuste zostają usunięte, poczem skutkiem chemicznego działania krzyżujące się włókna twardnieją, pory wszystkie szczerlnie się zamykają, skóra staje się zupełnie nieprzenikliwą, nieco przezroczystą i podobną do rogu, atoli daleko mocniejszą od rogu i nawet twardszą od żelaza, a dającą się również łatwo obrobić jak róg. Podkowy te zjawily się pierwszy raz na wielkiej wystawie koni w Manchester w maju 1875 r. i zaraz zrobiono z nimi próbę. Zaopatrzono w nie konie dorożkarskie. Po szesnastu dniach biegania po bruku manchesterskim, mającym sławę najgorszego w całej Anglii, podkowy te okazały się mniej zużytemi, aniżeli by się to było stało w tymże samym czasie z podkowami żelaznymi, przyczem stopa koni nie rozpałała się nigdy. Również korzystnymi okazać się powinny te podkowy podczas zimy. Nie kurcząc i nie rozciągając się w sposób przeciwny kurczeniu lub rozciąganiu się kopyt, nie staną się one przyczyną pękania i łuszczenia się kopyt, a będąc lekkimi, usuną wiele chorób nożnych u koni, powstających z ciężkiego uderzania kutém kopytem o bruki

i twarde gościńce. Przyczém dla szczelniejszego przylegania ani woda ani piasek nie dostają się między nie a kopyto, a na gładkiej drodze krok konia staje się pewniejszym. Ważą one cztery razy mniej od żelaznych. Przybite tak samo jak żelazne nie odpadają po starciu się główek hufnali. Komitet wystawy manchesterskiej bardzo korzystnie ocenił te nowe podkowy i polecił ich używanie. Obecnie kosztują w Anglii cztery takie podkowy 2 zhr. Cena ta spadnie, skoro podkowy wejdą w powszechniejsze używanie (ale czy u nas?). Prócz tego liczą jeszcze na uproszczenie i wydoskonalenie maszyny potrzebnej do ich sporządzania. W Anglii zamówienia tych podków są tak wielkie, że ich ledwo zaspokoić można. W Rosyi robiono rozmaite próby w konnicy z nakazu wielkich książąt Mikołaja i Michała, adjutanta Mikołajowego pułkownika Strukofa i generalnego inspektora konnicy, generała Loris-Metikofa. Towarzystwo gospodarzy francuskich postanowiło udać się do rządu, aby tak w wielkiej szkole hipologicznej w Saumurze, jako téż w wszystkich zakładach weterynarskich i podobnych rządowych robiono bezzwłocznie próby z podkowami Yatesa i żeby z łona towarzystwa obrano komisją, któraby zwracała uwagę nietylko na te próby, ale i na doświadczenia robione przez osoby prywatne lub za granicą *Ibis*. 45.

U nas przedewszystkiém towarzystwa rolnicze pilnie takimi rzeczami zajmować się powinny; dotąd jednak nic ich nie obchodzi mniej, jak ochrona zwierząt w jakimbądź kierunku. Usposobienie trudne do zrozumienia.

Pies. W czerwcowym numerze pisemka naszego podaliśmy zdania Verardego o psie. Inne pisemko zasługujące tutaj na wzmiankę jest Kaspra Bruns'a: *Die Hunde als Verbreiter äusserst gefährlicher Krankheiten*. Wydanie 2. Naumburg n. S. (bez roku). W pierwszej części przedstawia autor psa jako przyjaciela i ulubieńca człowieka, w drugiej niebezpieczeństwa, na jakie pies ma go narażać. Pies jest najwierniejszym przyjacielem człowieka, jego obrońcą i stróżem jego mienia, nieznużonym towarzyszem jego, trwającym wiernie przy nim w doli i niedoli (str. 3); pies jest najroztropniejszym i najprzywiazanśszym zwierzęciem, zasługującym jak żadne inne na przywiązanie, rzeczby nawet można, na przyjaźń człowieka; stał on się dla człowieka prawie niezbędnym i tyle wyświadcza mu usług, że trudno obliczyć i ocenić je (str. 7). Po tych i innych pochwałach psa, odnoszących się do jego uzdolnienia umysłowego, w części wtórej pisemka swego Bruns chce udowodnić, że pies jest zwierzęciem dla człowieka nader niebezpiecznym, że zatem względem niego największej używać należy ostrożności. Jakież to mają więc być te niebezpieczeństwa zagrażające człowiekowi od psa? Nie należy do nich, powiada Bruns, możliwość być ukąszonym przez psa, bo psów obcych łatwo się ustrzedz (str. 8, 9); „nie mamy także na myśli wściekliczy psów; psa wściekłego można łatwo poznać i najczęściej uniknąć go. Gdyby właściciele psów nie byli po największej części tak opieszali i nieostrożni, choćobata, chociażby nie zawsze zdołano zapobiedz jój, przecież rzadko rozwinęłaby się zupełnie i niebezpieczne za sobą pociągała skutki, gdyż ją w powstaniu łatwo można poznać. Każdy właściciel psów winien bacznie zwracać oko na zwierzęta swoje, a skoroby spostrzegł, że pies zaczyna

unikając otoczenia swego, stawać się nieposłusznym, tracić zwykłą sobie przychylność i przywiązanie, nie mając do tego żadnego szczególnego powodu, że pies zaczyna ukrywać się i unikać towarzystwa i igrania z innymi psami lub dziećmi, że się staje ponurym i nie je, że zaczyna być niespokojnym i często chapa, nie mając przed sobą przedmiotu do gryzienia, wówczas właściciel psa powinien być o tyle sumiennym, aby go natychmiast uwiązać i zamknąć w miejscu bezpiecznym dla przekonania się, czy to nie są oznaki wścieklizny. Gdyby się wścieklizna istotnie rozwinęła, nie pozostaje nic, jak zabić zwierzę.“ Przytoczyliśmy ten ustęp dosłownie, zawiera on bowiem te same uwagi, które podaliśmy w pisemeczku „Wścieklizna u psów.“ O kagańcach lub potrzebie prowadzenia psów na sznurku nie wspomniał Bruns ani słówkiem, a niebezpieczeństwa, przed którymi ostrzega, są całkiem innymi; są to wewnątrzki (*Entozoa*), mianowicie tasiemiec *Taenia echinococcus* i pasorzyc *Pentastomum taenioides*, znajdujący się w nosie psa. Wspomnimy o nich kilku słowy w jednym z następujących numerów pisemka naszego.

Kura w walce z kawką. W Stanisławowie dnia 4 czerwca b. r. zdarzył się następujący wypadek. Na podwórzu gmachu sądowego poważnie kroczyła sobie kwoka, otoczona ruchawą dziatwą swoją. Kurczątko żwawo deptały za matką nawołującą je do siebie. Tymczasem kawka ciekawie śledziła z dachu ruchów młodych piskląt i powstała w niej chęć odegrania roli krogulczyka. Niezawodnie zgłodniała, upatrzawszy stosowną chwilę, rzuca się na jedno z kurczątek dalej odbiegłe i już miała je porwać. Ale baczna kwoka w okamgnieniu przypadła do kawki, wsiadła na nią, zaczęła bić skrzydłami i dzióbem, a kto wie, czyby ją była puściła żywą, gdyby widzowie, przypatrujący się tej walce, nie byli uwolnili biedaczki zpod razów walecznej kwoki. Według opowiadania naocznego świadka.

Kotka. W Sondershausen miano w pewnym domu kotkę bardzo łagodną i przywiązaną. Lecz że jej kilka razy zabrano młode i utopiono, połogi swoje odbywała nadal w miejscach jak najukrytszych i wtedy dopiero pokazywała się z młodem, gdy zdaniem jej macierzyńskim nie zagrażało im więcej niebezpieczeństwo śmierci przez utopienie. Okociwszy się znowu, zachorowała niebezpiecznie. Czując się bliską śmierci, pojąć to musiała, że nieodchowane jej dzieci w ukrytym miejscu, w którym się znajdowały, bez pomocy obcej z pewnością zginą. Z wyczeraniem ostatnich sił swoich poznosiła tedy młode swoje jedno po drugim do izby mieszkalnej, ułożyła je, o ile mogła, jak najłepiej i umarła. *Gartenlaube*. 1876. 459.

Koza. Żadne z zwierząt domowych nie je tyle rozmaitych roślin co koza, bo 449 gatunków, a między nimi i takie, które dla zdrowia innych zwierząt i dla człowieka są niebezpieczne, tak np. ostromlecz (*Euphorbia*), wilcze lyko (*Daphne Mezereum*), pietrasznik (*Conium maculatum*), zimowit (*Colchicum autumnale*) i inne. Przekonano się atoli, że mleko kóz, które wiele podobnych roślin zjadły, staje się szkodliwem dla człowieka. Tak w Borgo Rione w Rzymie niedawno temu znaczna liczba osób dostała gwałtownej choleryny, która kilka dni trwała. Pokazało się, że wszyscy chorzy jedli mleko kozie, pochodzące

od jednego i tego samego handlarza, a stopień słabości zostawał w związku z ilością spożytego mleka. Zbadano więc kozy, lecz kozy okazały się zupełnie zdrowe. Gdy atoli zwrócono uwagę na paszę podawaną kozom, znaleziono w niej wielką ilość zimowitu, poczem udało się profesorowi Rattemu tak w pozostałym mleku kozim jako też w odchodach pomienionych chorych wykryć pierwiastek jadowity, kolchicyn. Podający tę wiadomość w piśmie niemieckim *Die Gartenlaube* (1876. 358) kończy dowcipną uwagą, że pasterze kóz na przyszłość będą powinni poddawać się ścisłemu egzaminowi z botaniki, szczególniej koziej, aby nie puszczali kóz w miejsca, na których rosną jadowite rośliny.

**Ropucha.** Gdy szukający złota w klaimie nad Victoria-Hill w głębokości 20 stóp podkopali pokład cementu i il znajdujący się pod nim wygrzebywali, wypadła z dziury wielka żywa ropucha. *Globus. 1869. 272.*

Zwierzyna w lasach mazurskich w Prusiech wschodnich. Cała przestrzeń między łańcuchem jezior na wyżynie bałtyckiej w wschodnich Prusiech a granicą Królestwa Polskiego jest prawie nieprzerwanym, 15 mil długim i do 6 mil szerokim lasem. Sama puszcza janowska zajmuje w obrębie Prus 76 mil kwadratowych; puszcze nidborskie i ostrodzkie zajmują każda po 18 mil kwadratowych. Że te knieje, w których dzisiaj trzy do czterech godzin isć można, nim się natrafi na wioskę lub zrab, kiedyś były pieleszą licznój zwierzyny, łatwo pojąć. Dzisiaj atoli jelenie są rzadkością; łosia wytepieno koło roku 1848; czasem tylko przybywa on jeszcze z Polski; ostatniego brunatnego niedźwiedzia zabito 1801 r.; bardzo rzadko zjawia się ryś; w puszczy janowskiej ma jeszcze przebywać z bik; wilki przybywają zpoza granicy i nie są rzadkością; cietrzewie i jarzłbki mają się licznie znajdować w tych puszczech; czasem napotka się głuszec; na piaszczystej równinie na granicy południowej przebywa drop. *Globus. 1869. 24.*

Za dręczenie zwierząt (koni, wołów, cieląt i drobiu) od 26 lipca po dzień 4 września przez c. k. Dyrekcyą Policji ukarani zostali: 1) Baruch Bauer z Rozdołu (napchał do jednego kojca 50 kurcząt); 2) Wolf Hammer z Nawaryi (cielęta); 3) Gedalie Hartel ze Lwowa, rzeźnik (pokaleczył krowę, bijąc ją kijem po nozdrzach); 4) Jurko Kolecz, parobek z browaru Kleina we Lwowie (katowanie konia); 5) Mojżesz Kranz ze Lwowa (przeładowanie wozu, na którym prócz rumowiska siedziało jeszcze 6 ludzi); 6) Wasyl Kucyk, parobek rzeźnika Motylewskiego (bił po głowie i pysku woły spokojnie stojące); 7) Jan Łuszcz, furman Tennera z Żółkiewskiego (pokrwawił konia); 8) Dmytro Morski, woźnica u Trojańskiego (katowanie konia); 9) Izrael Mildner z Rozdołu (napchał do jednego stosunkowo małego kojca 40 kurcząt); 10) Józef Kroczak z Zamarstynowa (bił konia rękocięcią od motyki); 11) Senko Szewczuk, stróż kamieniczny z Chorążczyzny (dręczenie drobiu); 12) Jakób Petro Szusler z Ebenau, osady niemieckiej, furman u Tennera (przeładowanie i katowanie koni).